

# Kościół to nie urząd ds. państwowego kultu. W odpowiedzi Arturowi Zawiszy\*

Tomasz Rowiński

**A**rtur Zawisza, polemizując z moimi tekstami *Kościół sam siebie pacyfikuje* oraz *Kościół i opcja preferencyjna na rzecz establishmentu*, delikatnie zarzuca mi, że nie doceniam faktu, iż ostatnie pożegnanie Pawła Adamowicza odbyło się w katolicki sposób, i to pomimo liberalnych poglądów zabitego. Katolicki pogrzeb miałby w narracji Zawiszy oznaczać, że liberalni politycy i środowiska – które jeszcze niedawno nawoływały do wprowadzenia w Polsce jakiejś nowej formuły rozdziału państwa i Kościoła – przyklękły przed katolicką formą polskości. Nie będę przywoływał wszystkich argumentów, jakie podaje Zawisza w swoim interesującym tekście pt. *Gdańsk wart jest Mszy*. Czytelnik może po prostu do niego sięgnąć.

Rzeczywiście, można powiedzieć, że Kościół nadał pogrzebowi godną „oprawę”, może brakowało tylko Mszy w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego, wtedy wrażenia estetyczne, gdy rzędy liberalnych polityków i działaczy klęczałyby w milczeniu długie minuty w czasie modlitwy Kanonu Rzymskiego, byłyby jeszcze większe. A jednak dręczy pytanie, którego nie powstrzymam – i co z tego? Trzeba odpowiedzieć, że nic dobrego. Zawisza widzi w tym – oprócz pozornej w gruncie rzeczy uległości liberałów – także jakiś rodzaj ich ewangelizacji. Można by przyjąć takie twierdzenie za dobrą monetę, ale jednak bardzo trudno to zrobić. Im większa spójność rytualna danego wydarzenia, tym bardziej może się wydawać, że wszystko jest w pełnym porządku. Lub wręcz przeciwnie, że mamy do czynienia z radykalną pochwałą hipokryzji. Tak czy owak, w tym pogrzebie nic w porządku nie było.

Artur Zawisza skupia się na obronie specyficznego rozumienia postulatów z Księgi Izajasza, gdzie w rozdziale 42, „Pierwszej pieśni Sługi Pańskiego”, czytamy: „Nie złamie on trzciny nadłamanej,

\* Artykuł pierwotnie ukazał się na portalu christianitas.org, 31.01.2019.

nie zgaasi knotka o nikłym płomyku”. Dbałość o „nadłamaną trzcinę” jest nam w środowisku „Christianitas” bardzo bliska. Niejednokrotnie w różnych dyskusjach stawaliśmy w obronie polskiej religijności, którą z niechęcią opisywano jako „ludową”, „płytką”, „powierzchnową”, „rytualną”. Stawaliśmy po stronie tej religijności, ponieważ – w optymistycznej wersji – takimi określeniami piętnowano często zwykłe życie świeckich katolików. W wersji pesymistycznej chodziło o nieco szczątkowe już formy pobożności, które jednak wciąż nie były pełnym zaprzeczeniem chrześcijaństwa, ale właśnie tłącym się knotkiem, który mógłby się rozpaść pełnym płomieniem. Według Zawiszy to raczej autor tego tekstu, a nie wystawiający Adamowiczowi laurki duchowni, przyczynia się do zagaszenia knotka.

Dlaczego nie mogę się zgodzić z Arturem Zawiszą, który widzi w wydarzeniach gdańskich jakiś rodzaj umocnienia dla osłabionych dusz? Księga Izajasza daje nam na to odpowiedź już w kolejnych wersach 42 rozdziału: „On niezachwianie przyniesie Prawo. Nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi, a Jego pouczenia wyczekują wyspy”. Sprawa z perspektywy Księgi Izajasza jest dość prosta. Podtrzymywanie nadłamanej trzciny nie będzie polegało na rytualnej oprawie czy fetowaniu ludzkich grzechów i błędów, ale na pobudzaniu w nich umiłowania Boga i Prawa Bożego. Liturgia, jako najwyższa forma oddawania chwały Bogu, może temu pomóc, ale tylko wtedy, gdy nie unika głoszenia chrześcijańskiego orędzia „w porę i nie w porę”. I to w jego pełni. Orędzie musi także być tak głoszone, by docierało do słuchających w sposób dla nich zrozumiały. Zawisza wychwala abp. Głódzia za to, że podał słuchającym homilii „przekaz pozytywny” zamiast negatywnego. Pojawia się jednak kolejne pytanie: czy forma przekazu była odpowiednia, by został właściwie zrozumiany?

Nie wydaje się – po reakcjach publicznych, jakie przyniósł pogrzeb – by prorockie powołanie Kościoła zostało w tamtych dniach rzeczywiście zrealizowane. Na słowa o konieczności powstrzymania nienawiści, jakie wygłosił o. Ludwik Wiśniewski, Grzegorz Schetyna zareagował krótko i zwięźle, że to nie było skierowane do niego, a wdowa po prezydencie Adamowiczu stwierdziła tylko, że ma nadzieję, że Kościół wreszcie zacznie się zmieniać. Chyba jednak nie o to chodziło kaznodziejom... Jak się

zdaje, efektem homilii abp. Głódzia i innych przemawiających na pogrzebie było tylko pogłębienie dezorientacji – zgorzenia – co do zadań Kościoła i jego znaczenia w życiu wierzących. To proste, kiedy Kościół nie wypowiada wyraźnie swojego orędzia, zaraz jest odbierany jako dostosowujący się do prywatnych czy politycznych sądów swojej publiczności. Odbierany jako ten, który „wreszcie się zmienia”, „dostosowuje”, „rozumie nowoczesność”, „wypełnia postanowienia Soboru” itd. Gdy tylko słyszę takie słowa, jestem prawie pewny, że misja Kościoła z jakiegoś powodu zawiodła. Czasem zawodzi, ponieważ mamy zatwardziałe sumienia, a czasem, ponieważ Kościół się boi o swój prestiż społeczny, majątek itd.

O dezorientacji wierzących pisałem w tekście *Kościół i opcja preferencyjna na rzecz establishmentu*, ale Artur Zawisza odniósł się głównie do kwestii korupcji finansowej, jakiej rozmaite władze dokonują wobec Kościoła. Za korupcją finansową idzie, jak widać, korupcja duchowa, a zatem coraz to dalsze i bardziej ezopowe przekazywanie treści ewangelicznych, tu: nauczania moralnego. Ten proces można nazwać anglikanizacją, a nawet poganizacją Kościoła, który staje się czymś w rodzaju urzędu ds. kultu, milczącą rytualną formą religijną państwa. Wielu zauważyło obecność liberalnych polityków na pogrzebie Adamowicza i podkpiwało sobie z ich wcześniejszych antykościelnych wypowiedzi i propozycji nowego rozdania w kwestii rozdziału państwa i Kościoła. Mnie jednak nie dziwi ani ich obecność, ani ich poglądy, ponieważ milczący Kościół byłby im bardzo przydatny. Tak, byłby przydatny nawet liberałom. Nadawałby bowiem powagę ich niegodziwej polityce.

Wyjdźmy jednak z murów bazyliki Mariackiej. To tu dokonuje się zgorzenie na skalę masową. Brak choćby jednego krytycznego słowa wobec wsparcia, jakie Adamowicz dawał politycznemu ruchowi homoseksualnemu, jest prostym przekazem do wielu wiernych – szczególnie tych, którzy znajdują się w pozycji nadłamaney trzciny i knotka o nikłym płomyku – że te sprawy nie są dla Kościoła ważne. Kościół nie będzie tu od nas niczego wymagał. I jeśli kiedyś, w jakimś poważnym starciu politycznym, Kościół nagle powie, że wymaga, to tylko zaśmieją się Kościołowi w twarz. Nie może wymagać powagi ktoś, kto sam siebie czyni niepoważnym. Tak stało się w wielu krajach europejskich, nietrudno przewidzieć, że tak też łatwo może się stać u nas, jeśli Kościół nie skupi się na swojej misji, którą jest głoszenie nauczania katolickiego, niezależnie, czy przynosi to materialne korzyści. ■